

„Pacyfik - 68”. Australia, Nowa Zelandia, Singapur, Wyspy Pacyfiku.

Tadeusz Jaworski (*Toronto, Kanada*)

Opracowanie tekstu i redakcja: Joanna Sokołowska-Gwizdka



Tadeusz Jaworski podczas kręcenie zdjęć w Nowej Zelandii, fot. arch. T. T. Jaworskich.

W latach 1967-68 w Australii, Nowej Zelandii oraz na wyspach Pacyfiku zrealizowałem dla Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie film „Operacja serce” oraz w ramach tej samej umowy z WHO - „Pacyfik-68”.

„Pacyfik-68” to pełnometrażowy film dokumentalny zbudowany z szeregu sekwencji, z których każda miała swój początek, środek i koniec. Każda sekwencja poruszała niezwykle interesujący problem tego rejonu świata. Szczególnie ciekawa i atrakcyjna dla nas była sekwencja niejakiego Adama Sobieskiego - milionera zamieszkałego w Auckland, na północnej wyspie Nowej Zelandii. Wiele

lat poświęcił on sprawie swojego pochodzenia oraz powinowactwa z królem Janem III Sobieskim. Był to typowy dorobkiewicz, żyjący w luksusie. Był jednocześnie budowniczym mieszkalnych kolonii, zbudowanych z prefabrykowanych domów, kompletnie wyposażonych we wszystkie niezbędne rzeczy potrzebne do natychmiastowego wprowadzenia się. Dom taki transportowany na ogromnych lorach z fabryki na miejsce przygotowanej lokacji, był gotowy do wprowadzenia się w ciągu jednego dnia. System takiego budownictwa był jego innowacyjnym pomysłem. Jednak mimo tak pożytecznej działalności, wydawało się, że rodowód i pochodzenie, były jego priorytetami. Udało mi się nakręcić historię, że na początku XIX wieku, przybył w ten rejon Nowej Zelandii, eksplorator i poszukiwacz przygód niejaki Józef Sobieski, twierdzący, że ma arystokratyczne pochodzenie i w prostej linii pochodzi od naszego króla. Z jego aparycji, o której opowiadano z pokolenia na pokolenie oraz z późłkłej fotografii, zapewne zrobionej przez wczesny skrzynkowy aparat fotograficzny, przypominał on Onufrego Zagłobę. Słyszał z tego, że był uwodzicielem i zapłodnił wiele lokalnych maoryskich kobiet. Stąd też na najbardziej wysuniętym cyplu północnej wyspy, gdzie zapewne rezydował, obecnie mieszka we wioskach mnóstwo Maorysów o nazwisku Sobieski. Jeden z epizodów tej sekwencji, nakręciłem w drugiej klasie szkoły powszechnej, w której uczyły się maoryskie dzieci, dziewczynki i chłopcy. Nauczyciel pyta po kolei uczniów całej klasy, "whats your name"? Po kolei każdy uczeń czy uczennica, wstaje i na cały głos krzyczy: Sobieski... Sobieski... Sobieski. Tak więc jeden polski „przygodowiec”, napłodził tu mnóstwo Sobieskich.

Inna sekwencja dotyczyła historii psów rasy rottweiler w Australii. Wojskowy helikopter, a w nim australijscy żołnierze i nasza ekipa, lecimy w nieznane. Oczy zawiązane przepaskami. Lądujemy w odległym, bezludnym miejscu - „no-man's-land”. Gęsty las, moczary, pustka. Kręcimy tresurę psów rottweilerów, które były uczone, aby potrafiły tropić ukrytych partyzantów, bądź północno-wietnamskich żołnierzy. Okazało się, że rottweilery mają świetny węch i potrafią wykryć poszukiwany obiekt z odległości ponad 30 metrów. Australijska armia tresowała więc te psy dla żołnierzy w wojnie wietnamskiej. Był to temat niekoniecznie właściwy politycznie, niemniej jednak pieski były fantastyczne. A ja zostałem okrzyknięty promotorem wojny wietnamskiej, po stronie aliantów.

W Tahiti zrealizowaliśmy, poza scenami do filmu „Operacja serce”, folklorystyczną sekwencję tradycyjnych obrzędów, pieśni i tańca, zakończoną jedzeniem upieczonych w całości świń, zakopanych uprzednio w rozżarzoną

drewnianym węglu, a potem zasypanych ziemią. Po dwóch godzinach odbyła się sjesta. Trzeba powiedzieć, że ta świnka była nadzwyczajnym rarytasem. Niezbyt miłą ciekawostką okazał się fakt, że jest to stara tradycja obrzędowa zwana „long pig” (długie świnię) i że tak samo nazywano kiedyś białego przybysza. Wódz wioski powiedział mi, że gdybyśmy przybyli tu sto lub więcej lat temu, to zamiast świń upiekli by nas, jako „long pigs”.

W Singapurze zrealizowaliśmy materiał do dokumentalnego filmu „Reportaż z rikszy”. Wynająłem w tym celu rikszarza, który obwiózł nas po rozmaitych uliczkach i ulicach tego wyjątkowego miasta, z jego niezwykłymi mieszkańcami i architekturą. Jeden z moich operatorów, wielce utalentowany Zyzio Samosiuk, podobnie jak Jurek Gościk, absolwent „Filmówki”, znakomicie uchwycił atmosferę ciągłego ruchu w tym niezwykłym mieście. Smutną sekwencją była opowieść o „Domu Umarłych” w starej dzielnicy miasta. Rodziny przywożą tu starych umierających członków i zostawiają ich w tym domu na pastwę losu, gdzie w krótkim czasie ludzie umierają w samotności. Taka tradycja.



Tadeusz Jaworski w Nowej Zelandii, fot. arch. T. T. Jaworskich.

Premiera filmu „Pacyfik-68” odbyła się w Warszawie w kinie Moskwa. Prezenterem był mój przyjaciel, dziennikarz i literat Andrzej Szczypiorski. Na widowni było ponad 500 osób, a do tego partyjna „wierchuszka”. Film był przyjęty przez publiczność burzą oklasków po każdej sekwencji i owacją po projekcji. Ukazały się też wspaniałe recenzje w masowych środkach przekazu. Jednak niestety był to jedyny pokaz.

Komitet Centralny Partii, wycofał ten film, oskarżając mnie o gloryfikację kapitalizmu. Dowiedziałem się potem od dyrektora archiwum WFDiF Włodzimierza Reklajtisa, że w wyniku zarządzenia władz „wyższych”, negatyw filmu został pocięty na kawałki. Odleżał w tej formie prawie 50 lat. Po wielu latach doszła do mnie wiadomość, że film ten został ponownie zmontowany z pociętych kawałków negatywu, oczywiście bez mojego udziału. Wprawdzie wymieniono mnie jako reżysera, ale ja nie mam z tą wersją nic wspólnego. Po

prostu wykorzystano niektóre sceny i kompletnie przemontowano film. Zrobiono z niego filmową kronikę, podczas gdy mój film miał swoją dramaturgię, był zbudowany z oddzielnych sekwencji, poruszających inny temat i miał zupełnie inny charakter.

Po moim wyjeździe z Polski, gdy mieszkałem już w Kanadzie, rektor łódzkiej „Filmówki”, profesor historii filmu, Jerzy Toeplitz (tzw. Tusio), człowiek wielkiej kultury osobistej i znakomity wykładowca, jeden z głównych filarów polskiej kinematografii, podobnie jak ja zwolniony pod presją władz z pracy, został zaproszony do założenia szkoły filmowej w Sydney w Australii. Znając moje filmy o tym rejonie świata, Jerzy zaproponował mi, abym wraz z nim udał się do Sydney i pomógł mu w organizacji tej nowej, pierwszej w Australii filmowej uczelni oraz objął stanowisko wykładowcy. Miałem wówczas już inne plany i zrezygnowałem z tej propozycji mimo, że jeszcze tak niedawno, kręciłem w Australii zdjęcia do filmu „Pacyfik-68”. Pamiętam, że w tym czasie w Australii nie było przemysłu filmowego. Kilku „zarażonych” filmem pasjonatów kręciło jedynie filmy etnograficzne. Kilka lat później, nie wiem czy była to zasługa Jerzego Toeplitza i szkoły którą powołał do życia, pojawiło się tu kilku niezwykle utalentowanych reżyserów, z których niektórzy znaleźli się potem w Hollywood, pracując dla wielkich studiów filmowych.

Wspomnienia Tadeusza Jaworskiego ukazują się w pierwszy poniedziałek miesiąca.

Poprzedni odcinek:

<https://www.cultureave.com/filmy-o-afryce-zdobywanie-zezwozenia-na-zdjecia-filmowe-w-ugandzie/>